Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 20 (423). *WARSZAWA, 19 maja 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł.
Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł.

Wobec zapytań i zgłoszeń zawiadamia się, iż

„W PUSZCZY" Juljana Ejsmonda

zostało **całkowicie wyczerpane** w handlu księgarskim, jak również w naszej Redakcji. O ukazaniu się II nakładu powiadomimy Sz. Czytelników.

Całkowicie wyczerpany został również

„KALENDARZ MYŚLIWSKI NA R. 1928"

pod redakcją J. EJSMONDA.

PROŚBA DO PP. PRENUMERATORÓW.

O BRAKUJĄCE NUMERY.

Pomimo znacznego powiększenia nakładu z chwilą przekształcenia „Łowca Polskiego“ na tygodnik, — nakład wielu numerów został wyczerpany. Ponieważ jednak są Prenumeratorzy, którzy nie kompletują numerów i nie oprawiają roczników, gdy inni czynią to z całą skwapliwością, — przeto prosimy uprzejmie w ich i naszem imieniu o łaskawe przysłanie do redakcji na koszt „Łowca Polskiego“ (zwrot będzie uwzględniony w przyszłej prenumeracie) numerów tegorocznych: Nr. 2 i 7.

DO PP. PRENUMERATORÓW.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego” o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Zaznaczamy również, iż Sz. Czytelnicy, zalegający z opłatami prenumeraty, po wznowieniu opłat nie mogą rościć pretensji do posiadania wszystkich przeszłych numerów, gdyż ilość prenumeratorów wzrasta szybko, a Redakcja nie ma możności przechowywać zbyt wiele numerów zapasowych.

ADMINISTRACJA.

TRZY GŁUSZCE.

Długiem pasmem wspomnień wiją się w pamięci każdego myśliwego udane myśliwskie spotkania. Zdarzają się naogół rzadko nawet tym, którzy więcej czasu i okazji mają poświęcić się umiłowanej zabawie; stanowią temat przydługich rozważań i częstokrotnych opowiadań i, niezatarte piętno pozostawiając na naszej karjerze, stają się dla młodszych podnietą i pożądanym celem. Czasem przychodzą one serjami, czasem długie lata każą na siebie czekać, jednak wszystkie zawody i niepowodzenia w niepamięć prędko idą, gdy św. Hubert, czy to na śnieżnej ponowie, czy na złocących się w słońcu jesiennem zrębach Karpackich, czy w bezkresnej ciszy Poleskiego mszaru lub błota, czy wreszcie w tajemnej dżungli egzotycznej, ześle nam wspaniałą nagrodę w postaci udanego myśliwskiego zdarzenia. — Wie o nich zaraz brać myśliwska z opowiadań ustnych lub pisemnej relacji i każdy, któremu się coś niezwykłego zdarzy, powinien dla własnej i cudzej przyjemności uwiecznić to choćby krótkim opisem w jednym z naszych kochanych „Łowców".

To też chociaż dopiero cztery dni mija od owego pamiętnego ranka, chwytam za pióro, by podzielić się wrażeniami najpiękniejszego poranka głuszcowego, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się mieć. A miałem ich dużo, zaczynając bowiem młodo na Pilawińskich dawnych tokach, zabiłem już w życiu 82 koguty.

23-go kwietnia r. b. przeczekawszy szczęśliwie chłody i śniegi, które tylu myśliwym toki w tym roku zepsuły, wybrałem się do Mańkiewicz Karola Radziwiłła, gdzie dzięki jego uprzejmości, mam od lat kilku przydzielony mi ostęp. Budynki, w najdzikszej części ordynacji położony. Jedzie się 18 klm. wodą z Mańkiewicz do Koszary, stamtąd do wsi Olman 7 klm. wozem i dalej 16 wiorst piechotą, przeważnie po trzęsących się kładkach, poprzez ogromne obszary nieprzebytych bagien, przypominających krajobrazy Alaski — do dzikiego ostrowia, zwanego Budynki. — Jest to wyspa, porośnięta borem sosnowym, obszaru kilku tysięcy morgów, otoczona zewsząd bagnami. Poza głuszcami i masą cietrzewi, jedynie łosie tu swoje stałe żerowiska mają, żórawie gnieżdżą się na błocie, a ptaki drapieżne gęsto wszędy buszując, wielkie spustoszenia w szeregach tetraonidów czynią.

Przy pogodzie i uroczych widokach, droga się wcale nie dłuży i wyjeżdżając o godzinie 8-ej rano z Mańkiewicz, można śmiało przed godziną trzecią na miejscu stanąć. Takoż się i stało i powitany zostałem przez jednego z dwóch miejscowych gajowych radosnym raportem, że około 8 kogutów w kilku



Bukiet cietrzewi. Fot. H. Knothe.

miejscach śpiewa. Pierwsze dwa ranki przeszły normalnie i dwa głuszce strzelone, stanowiły jakoby preludjum do mającej mnie spotkać okazji. Przyszła ona dnia trzeciego.

Wieczorem zasadziłem 3 głuszce nad ścieżką na głównym toku i o ¼ kilometra stamtąd, na osobnym obszarze, zasadził gajowy osobno koguta. Przy gorejącym ogniu w na wpół otwartym budanie, zasnąłem, pełen dobrych przeczuć. Noc była cicha, gwiaździsta, i śpiąca w ciemnym mroku puszcza, jakby zapraszała w cichem oddaniu do niezwykłych godów. Wcześnie zbudzony, o 1-ej wyszedłem z budanu, kierując się na zwykły tok z jednym gajowym, drugiego wysłałem do pojedyńczego głuszca, stawiając między sobą i nim wpół drogi małego chłopca dla szybszej wiadomości, na wypadek, gdyby ów głuszec zagrał.

Po kwadransie stanąłem w kompletnej ciszy na znanej mi ścieżce, mając o paręset kroków na prawo jednego głuszca, a trochę bliżej, na suchym borze, na lewo dwa inne. Czekałem długo — najpierw w bezwzględnej ciszy; potem monotonnie w oddali puhacz ponuro zahuczał, po chwili zewsząd zagrały na bagnach swój hymn poranny żórawie. Zatrąbiły jedne, odpowiedziały im drugie i wnet las cały rozbrzmiał przez minut kilka żałosną fanfarą. Jeszcze jakieś piskliwe dźwięki, para kaczek prześwistała mi nad głową, gdy raptem bez telękania, wprost pieśnią, zupełnie jeszcze pociemku, zagrał głuszec na prawo, na bagnie.

Podskakiwanie miałem ciężkie — woda miejscami po kolana, więc dwa kroki najwyżej stawiając, by po każdym kroku dokładnie szlifowanie słyszeć, zbliżałem się powoli do celu; — żadnego ryzykownego kroku, wszystkie nerwy ześrodkowane w słuchu i wzroku. Wreszcie pieśń wykazuje bliskość ptaka wokoło małe sosenki, a na jednej, wprost przedemną, widać podłużną, czarną plamę. Strzał na 20 kroków, głuszec cicho pada na mokre trawy, i za chwilę z ptakiem pod pachą, wracam na ścieżynę. Mina gajowego niepewna, dwa tamte nie grają, więc zostawiając go z zabitym głuszcem, bez szmeru i bardzo ostrożnie, podsuwam się po suchym wrzosie w stronę, gdzie tamte wczoraj siadły. Zdala widzę białe błoto, widnieć powoli zaczyna, powiadam więc sobie, że pewnie nad brzegiem siedzą i dalej iść niepodobna. Opieram się o większą sosnę i czekam cierpliwie. Mija minut dziesięć, aż tu w niedalekiej oddali zatelękał głuszec razy kilka i ostrożnie śpiewać poczyna. Skaczę prędzej, gdyż grunt podatny — czasem nawet do sześciu kroków robię i niezadługo widzę go na suchym konarze w połowie wyrośniętej sosny. Gra jak gdyby niepewnie się czuł — rozgląda się i zmienia kierunek siedzenia, ale idealny teren umożliwia prędkie dostanie się do niego. Znów grzmi strzał śrutówki i tym razem z łoskotem wali się drugi kogut na ciemne wrzosy. Wracam coprędzej na ścieżkę i już zdala widzę rozognioną twarz pozostawionego wpół drogi chłopca.

„Jej Bogu, śpiwaje" — szepce — „dopiro szto naczał" — brzmi dalszy radosny komentarz. — Nogi za pas i biegniemy kłusem na tamto miejsce, zwalniając tylko co paręset kroków tempo dla nabrania oddechu. Świt coraz bardziej w dzień się zamienia, gdy dopadamy do gajowego, stojącego na skraju błota. Pytać się nie nie potrzebuję, gdyż zaraz dolatuje mnie pieśń. Czy to kogut był tak stary i pewny siebie, czy to ostęp głęboki i dziki, tak go ostrożności pozbawił, dość że głuszec ten tokował niesamowicie. Pieśń po pieśni rozchodziła się po lesie.

Jedne sosny zadumane i zrzadka wokoło rozsiane, zdawały się przysłuchiwać temu rozkosznemu koncertowi. Widzę go znów zdaleka, siedzi wspaniale na świecącej się jak koronka odbita na tle różowiejącego już nieba, przezroczystej sośnie. Biorę drugie drzewo w oś swego skakania, by ptak mnie nie zobaczył, i ostrożnie, acz pewnie, posuwam się naprzód. Dalej, jak do mej sosny, przykrywającej mój podchód, iść nie mogę i choć kroków jeszcze 40, strzelam szybko i trzeci głuszec spada, jak czapka, koronując dzisiejszy ranek. Radości i gadania z gajowymi niema końca — jak „śpiwały", jak „biłly", jak „pidskakiwał", jak „buchnuły", a przedewszystkiem, jak „poszansowało".

O piątej wyruszam z powrotem do Mańkiewicz i chyżo zbiega mi droga powrotna, bo to i nogi raźniej suną i w głowie szumi od nadmiaru wrażeń.

Gospodarzowi kochanemu za wielką gościnę i racjonalne łowiectwo, wdzięczność wielka się należy, którą w swojem imieniu na tem miejscu najszczerzej składam.

ROMAN POTOCKI.

Kwiecień 1928 r.

ŁOWIECTWO W POLSCE POROZBIOROWEJ.

(Dokończenie. Zob. Nr. 18).

Mickiewicz, jako wyraziciel ducha epoki, nie aprobuje mądrych i słusznych poglądów hrabiego, który „chował się w obcych krajach od dzieciństwa...

...i powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
polować, tak jak u nas, bez żadnego względu
na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
jeździć po cudzym gruncie bez dziedzica wiedzy.
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,
albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
charty w runi uszczują, a raczej zamęczą
z wielką szkodą zwierzyny..."

Dziś czytamy ze wzruszeniem natchnione wiersze „Pana Tadeusza", w których rytmie słyszymy szum prastarych puszcz, rozkoszujemy się ich czarem i unosimy się w krainę własnych wspomnień przy słowach:

„Kto z was tych lat nie pomni, gdy młode pachołę
ze strzelbą na ramieniu, świszcząc, szedł na pole,
gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
gdzie przestępując miedzę — nie poznasz, że cudza..."

Lecz przyznać szczerze musimy, że gdyby częściej „przestępując miedzę", „poznawano, że cudza", niewątpliwie zwierzostan nasz nie byłby dziś w tak opłakanym stanie.

Ale niechęć do praw łowieckich w owych czasach musimy zrozumieć, jako niechęć ludzi skrępowanych więzami — do nowych więzów. A wszystko zrozumieć — to wszystko przebaczyć, jak mówi znane przysłowie.

Na polowanie zaś patrzano wówczas zazdrośnie jako na ostatni przebłysk minionej wolności... Wodzicki mówi nam o tem pięknie: „Polowanie jest wielkiem dobrodziejstwem, obdarzającem człowieka skarbem swobody i odpoczynku umysłowego, jest to zdrój, z którego czerpiemy ów prawdziwy klejnot życia — swobodę. Śród lasów, w polu, na bagnach, umysł swobodny, jak z więzów, otrząsa się z trosk, usuwa niepokoje, leczy dolegliwości".

W czasach porozbiorowych łowiectwo w Polsce było tem „otrząśnięciem się z więzów" i na tem polega głównie jego doniosłe dla duszy znaczenie...

*

Ze zmianą „ducha czasu", z zanikiem zwierzostanu, z rozwojem środków technicznych, a przedewszystkiem z udoskonaleniem broni palnej, **zmieniają się w Polsce sposoby łowów...**

Broń palna dopiero w XIX wieku staje się wszechwładną królową sprzętu łowieckiego. I tak jak artylerja w dniu swych narodzin raczej płoszyła,



Łoś. Fot. Wł. Korsak.

niż zabijała przeciwników, taksamo myśliwska broń palna na początku swego rozwoju nie odgrywała jeszcze tej donosłej roli, jaką odgrywa dziś.

Na początku XIX wieku po zastosowaniu w praktyce piorunianu rtęci broń skałkową zastępować poczyna broń perkusyjna. 1836 r. Lefaucheux buduje broń odtylcową. Następnem epokowem ulepszeniem był system centralny Lankastra.

Rozwój broni palnej wywarł potężny wpływ na łowiectwo owych czasów.

Gęsta mgła zasnuwa łowy sokole... „Myślistwo z ogary" staje się coraz rzadsze... W „Roku myśliwca" wylicza nam Wincenty Pol rodzaje polowań tych czasów według miesięcy.

W styczniu polowano na wydry i na małego zwierza z ogarami lub pogonką. Mały myśliwy poluje na skórkę, na witerunek, ścierwo i odwłokę, w żelaza i paście, bije, łapie, kopie, bierze, podkurza i truje wilki i lisy, żbiki i tchórze, kuny i łasice, wydry i gronostaje lub stawia sidła na jałowcach na kwiczoły, paszkoty i jemiołuchy.

W lutym koniec polowań wieści głos skowronka.

W marcu zaczynają się wiosenne polowania na kaczory na wabia, toki głuszców i cietrzewi, ciągi słonek.

„Od ostatniego strzału do słonki (w czerwcu) nie godzi się strzelić, jak dopiero z łodzi na podloty".

W lipcu zaczyna się polowanie na ptactwo błotne, od św. Anny — na dubelty, po kosmatych miedzach i krzakach — na kuropatwy, w zbożach — na młode dropie.

W sierpniu po św. Bartłomieju poczynają się walne łowy na jelenie i sarny, w połowie sierpnia — na młode zające. Po skończonych żniwach — polowanie z chartami. W końcu miesiąca wabienie wilków.

Wrzesień jest porą polowań z ogarami i chartami.

Październik, to czas rykowiska jeleni, bekowiska łosi, królewskich łowów na niedźwiedzie i dziki, daniele i rysie, polowań szlacheckich „z ogary" na liszki i borsuki, oraz obław na wilki. Mały myśliwy w październiku bije w polach szaraki na upatrzonego. W krzakach zaczyna się polowanie z psem legawym i z pogonką na słonki.

W listopadzie poluje się na dziki i na borsuki.

W wigilję N. Roku i w wigilję Trzech Królów, odbywają się ostatnie wielkie łowy z sieciami, z ogary i na pogonkę, podczas których, zdaniem autora „Roku myśliwca" „od kuropatwy aż do żubra— bij co zoczysz".

Kurowski w swoim podręczniku łowieckim wymienia nam następujące rodzaje łowów — według zwierzyny. Na jelenie polowano z podchodu, z naganką i par force. Na dziki — na czatach, z naganką i z psami. Psy stanowią dzika. Myśliwi klują go z konia dzidami i oszczepami. Na niedźwiedzie poza polowaniem z psami autor wymienia nam jeszcze „sposób żmudzki przez przyklęknięcie, oparcie trzonka wideł o ziemię, a ostrza o piersi niedźwiedzia: zwierz nadziewa się na widły i ginie". W końcu Kurowski opisuje chwytanie niedźwiedzi w dół nakryty, w którym, jako przynętę, kładzie się garnek z miodem oraz polowanie przy ulu z pniakiem ruchomym, uderzającym zwierza za każdem odepchnięciem. Niedźwiedź spada z drzewa i nadziewa się na ostre pale. Można też Misia żywcem złapać, upoiwszy go wódką nalaną do ula i zmieszaną z miodem. Wilki radzi autor łowić w doły z ponętą, w „ogrody wilcze" ze spadającemi drzwiami oraz strzelać podczas nocnych czat. Nie moglibyśmy zgodzić się dziś z Kurowskim, gdy zaleca łosie chwytać w doły i sieci lub bażanty i przepiórki łowić sidłami. Jako ostatnie echo tak powszechnych ongi w myślistwie ptaszem dawnej Polski polowań z lepem, spotykamy u Kurowskiego, gdy mówi o szpakach, następującą radę: „Złapawszy żywe szpaki, przywiązać im do nóżek nitki (3 sążnie) lepem nasmarowane i puścić je w gromadę szpaków: zlecą na ziemię z innemi".



Mszaryna. Fot. Wł. Korsak.

Łowiectwo XIX wieku różniło się od dzisiejszych sposobów polowania: dowodzi tego nietylko używanie oszczepów, dzid i wideł w łowach na dziki i na niedźwiedzie, ale też i powszechne i szerokie zastosowanie w niem sieci i sideł.

Piórkowski, autor książki „O łowiectwie i ochronie dzikich zwierząt" (1869) mówiąc nawet o dzikich kaczkach, podkreśla, iż najlepsze wyniki daje chwytanie ich na sidła, a W. Pol, w którego pracach widzimy wysoki poziom etyczny w porównaniu z pracami jego poprzedników, nie waha się zalecać w ma-

ju siatek na przepiórki, a w sierpniu — sideł na zające.

Etyka łowiecka w XIX wieku zrobiła jednak olbrzymi krok naprzód. Powodem bezpośrednim ku temu było wytrzebienie zwierzostanów przez niewłaściwą gospodarkę myśliwską i przeżyte rodzaje polowań.

Pol radzi „strzelbę zawiesić na kołku", w czasie gdy „gniazdo wszelka zwierzyna odnawia".

Br. Kiciński śpiewa o czasie ochronnym:

„Jeszcze prawo łowów wzbrania —
Szanujmy mądre ustawy!"

Ale nie przeszkadza to temuż poecie w innem miejscu napisać:

„Tucznych przepiórek gromadkę
wciągnijmy zdradą pod siatkę".

Śmiało i bez uprzedzeń spojrzeć w oczy teraźniejszości łowieckiej umiał tylko Wodzicki. Duch czasu, apoteozujący „dawne dobre czasy" nie przeszkodził temu myślicielowi-myśliwemu powiedzieć: „Ojcowie nasi jeszcze nakrywali ptactwo przytulone do ziemi pod strachem ptaka drapieżnego. Ptaki nakryte niemiłosiernie duszono".

Jest to pierwszy trzeźwy głos zestawiający teraźniejszość z przeszłością.

*

W Polsce porozbiorowej równolegle z **ustawodawstwem państw zaborczych** normującem sprawy łowieckie rozwijać się poczyna **akcja towarzystw**, kół, kółek oraz wszelkich zrzeszeń myśliwskich, mająca na celu ugruntowanie zasad prawidłowego łowiectwa. Powstaje **prasa myśliwska**, jako bojowniczka i propagatorka nowych haseł. Zakwita **piśmiennictwo łowieckie** i z łowiectwem związane.

Literatura owych czasów, której przypadła tak doniosła rola w życiu narodowem, miała też niepospolicie ważne znaczenie w dziedzinie łowiectwa, jako wychowawczyni prawidłowych, nowoczesnych myśliwych polskich.

Wiek XIX przynosi nam „Rok myśliwca" Pola, „Naukę łowiectwa" Bobiatyńskiego (1823), cenne dzieła Wodzickiego, „Myślistwo w Polsce i Litwie" Kurowskiego (1865), książkę „O łowiectwie" Piotrowskiego (1869) i Szlezyngiera (1880) „Na tropach" Spausty (1896) i wiele innych fachowych dzieł, których omówienie wykraczałoby poza ramy dzisiejszej pogadanki. I przynosi nam cud „Pana Tadeusza..."

Wiek XX wydał u nas fachowe prace tej miary, co podręczniki łowieckie Jana Sztolcmana, zaś w beletrystyce myśliwskiej zajaśniał pełnią blasku w opowieściach Weyssenhoffa.

* *

Pod względem prawodawstwa łowieckiego Polska porozbiorowa rozbita została nie tylko na trzy zabory: inne ustawy obowiązywać poczęły w b. Kongresówce, inne na Kresach Wschodnich, inne w Poznańskiem i na Pomorzu, inne w Małopolsce, inne na Śląsku Cieszyńskim, inne na Górnym Śląsku, inne wreszcie na Spiszu i Orawie.

Ta różnolitość łowieckich praw, które Polska porozbiorowa przekazała Polsce odrodzonej, stała się przekleństwem nowoczesnego naszego łowiectwa.

Dziś, gdy nowa, jednolita dla całego Państwa, racjonalna ustawa łowiecka kładzie kres przestarzałym prawom, z całą ufnością spojrzeć możemy w przyszłość łowiectwa odrodzonej Polski.

JULJAN EJSMOND.

ANTOLOGJA UTWORÓW SZTOLCMANA.

(Dokończenie. Zob. Nr. 19).

III. POLOWANIE NA LWY.

Zmrok szybko zapadał; złocisty zachód bladł i szarzał; na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy. Cisza była zupełna, tylko niekiedy sowa jęknęła; z oddali słychać było niewyraźny gwar żórawi. W trawie coś parę razy zaszeleściało i usłyszałem jakby krótkie, stłumione ryknięcie. Koźlątko kręciło się przy swym kołku, zabeczało żałośnie, jakby czując niebezpieczeństwo, i ułożyło się wreszcie na ziemi.

Noc zapadła kompletna. Przez okno zeriby koźlę majaczyło mi się teraz, jak cień czarny, ledwie dostrzegalny. Spróbowałem się zmierzyć kilkakrotnie, lecz wśród kompletnej ciemności nie widziałem ani muszki, ani szyny strzelby, ani nawet koźlęcia. „W takich warunkach — myślałem sobie — o pudło nie trudno. Jaka szkoda, żem nie wziął akumulatora elektrycznego. Lecz teraz już zapóźno żałować*). Czas płynął wolno wśród ciągłego naprężenia myśli i zmysłów, wśród tej tajemniczej ciszy, w jaką dżungla nas spowija. Naraz... koźlę fuknęło, potem drugi raz... coś zaszeleściało... słychać było chrapanie duszonego zwierzęcia...

Było w tem coś tak przejmującego, że mimowoli uczucie przestrachu ogarnęło moją istotę. „Assad, assad, ata, ata" (lew, lew, strzelaj, strzelaj) — powtarzał gorączkowo Mohamed, lecz ja nic nie widzę, oprócz jakiegoś czarnego cienia, który ledwie majaczeje. Mierzę, lecz nie wiem, czy za wysoko, czy za nisko. Tymczasem Mohamed powtarza ciągle: „ata, ata", naciskam więc cyngiel, przypominając sobie, że mi brzeg osady wypada w samym kącie ust... Błysnęło przed oczami, rozległ się potężny huk dziesiątki i ciemność — i cisza zaległa. Czekam z biciem serca, lecz wokół, jak w grobie. Mohamed daje mi znak ręką, że zwierz poszedł. Nabiłem wystrzeloną lufę i postawiłem strzelbę obok. Była wtedy godzina 9-ta.

I znów zaczęły się długie chwile oczekiwania. Nieżywe koźlę majaczyło się przed nami czarna plamą. Mohamed przysunął sobie kubek i począł zwolna żuć kukurydzę, rozgryzając twarde ziarna z pewnym chrzęstem. Trwało to dość długo, gdy wydało mi się, że obok chrupania shikarego, słychać inne — jakby chrupanie kości. Jednocześnie Mohamed dotknął mego kolana i wskazał w stronę koźlęcia. „Assad?" spytałem go szeptem, lecz kiwnął głową, że nie. „Marfain?" (hjena). „Ai-wa" (tak) odpowiedział... „Więc trzeba spróbować zabić hjenę, kiedy się z lwem nie udało" — pomyślałem sobie — i znów zmierzyłem na chybił trafił w tę

*) Zobaczymy później, że ten akumulator zawiódł oczekiwania.

OGÓLNE ZASADY HODOWLI ZWIERZYNY.

Napisał hr. SYLVA TAROUCA. (Zob. Nr. 16).

O JELENIU.

O ile się chce mieć dokładne obliczenie zwierzostanu, należy zadawać karmę we wszystkich miejscach o tej samej porze, przyczem korzystając z chwili głębokiego śniegu, trzeba umieścić przy każdym paśniku pewnego człowieka, któryby wytrwał na odpowiedniem miejscu obserwacyjnem trzy doby od rana — do wieczora i zarejestrował zwierzynę co do płci, wieku, gatunku i ilości.

W wysokich górach, gdzie z wyniosłego szczytu za pomocą szkła większe można badać przestrzenie, przerachowanie zwierzostanu mniej przedstawia trudności. Oprócz stałej, miejscowej zwierzyny, należy brać pod uwagę zwierzynę przechodnią, która tylko w pewnych chwilach w danej się pojawia miejscowości — w czasie wysokich śniegów, w chwili dojrzewania zbóż, w porze rui — lub też stale przebywa w przyległych rewirach, a zatem może być uważana w danym kompleksie za stałą. Przy rachunku, pierwszej kategórji nie możemy brać pod uwagę, drugą zaś w pewnej części na dobro pisać należy. Przy rachowaniu zwierzyny nie powinniśmy się zadowolnić jedynie danemi co do ilości, ale również zdać sobie sprawę ze składu zwierzostanu: z wielu się składa jeleni starszych i młodszych, z wielu łań i łanick i t. d. Dopiero uzyskawszy ścisłe dane w tym kierunku, możemy orzec, czy skład zwierzyny odpowiada wymaganiom przyrody i czy możemy przy nim pozostać. Tylko na podstawie ilości matek możemy wnioskować o ilości przychówku i stworzyć podstawę do odpowiedniego planu odstrzału. Doświadczenie uczy, że na sto matek, stosownie do warunków klimatu, położenia, zapasu paszy, możemy rachować na przybytek 60 — 80 cieląt. Przerachowanie przychówku w czasie od lipca do października wskaże, z jakim % przyrostu winniśmy się rachować, a do ustanowienia planu odstrzału pierwszorzędną będzie miało ważność, czy przyrost ten wynosi 60, 70, czy 80%.

Im staranniejszy będzie pod wszelkimi względami obrachunek zwierzostanu, tem bardziej celowo i szczegółowo można będzie ułożyć plan odstrzału i tem ściślejszą otrzyma hodowca-myśliwy odpowiedź na zapytanie: **co i wiele odstrzelić powinien?** Cieląt powinno się odstrzeliwać taką ilość, żeby pozostała ilość cieląt była równą ilości szpicaków i łanick razem wziętych. Jeżeli skład nie odpowiada wymaganiom przyrody i ilość łań przewyższa ilość jeleni, poty należy odstrzeliwać więcej łań, oszczędzając nadające się do chowu rogacze, póki stosunek ten się nie wyrówna.

1. Ideałem myśliwego jest oczywiście **strzelanie jaknajwiększej ilości grubych jeleni.** Ponieważ jednak jeleń potrzebuje 8 — 10 lat życia do pełnego rozwoju, należy mu przedewszystkiem dać czas do dojścia do powyższego wieku. Gdyby leśnik wyrąbał rębne drzewostany w ciągu roku lub dwóch, musiałby czekać latami, zanim nowe powstaną lub musiałby niszczyć niedoszłe drzewostany, rokujące przyszłość, i nadal by las niszczył. To samo można powiedzieć o jeleniach, z tą jedynie różnicą, że takie postępowanie leśnika słusznie każdy surowo sądzić będzie, wielu zaś myśliwych z całym spokojem wystrzeliwa wszystkie stare byki, zabiera się następnie do rokującej przyszłość młodzieży, a gdy i tej nie stanie, bo jej dorosnąć nie da, skarży się, że w „dzisiejszych czasach" trzeba się zadawalniać szóstkami i ósemkami, zamiast kapitalnej zwierzyny. Na ogół można orzec, że wolno odbić jedną piątą grubych jeleni przy właściwym

---

stronę, bom absolutnie nic nie widział. Strzeliłem. Tak jak za pierwszym razem, cisza grobowa zaległa po strzale: zwierz uszedł.

Lecz nie upłynął kwadrans, gdyśmy znowu usłyszeli chrupanie kości: znowu strzał i znowu cisza. Ten strzał był jakiś nienormalny, gdyż o mało mnie nie wywrócił. Jednocześnie uczułem silny ból w nosie: krew obficie uchodziła z rany, którą mi strzelba swem uderzeniem zadała. Zły już byłem na tę swoją nieudolność widzenia wśród ciemności. Czekałem jeszcze czas jakiś (była godzina 10 i pół), aż wreszcie znudzony zapaliłem ostatniego papierosa; lecz jeszczem go nie dopalił, gdy Mohamed schwycił mnie za kolano: „Nemer" (pantera) — rzekł szeptem, wskazując mi palcem. „Skoro się nas nie boi — pomyślałem — bo przecież musiała widzieć, że ja papierosa palę, to ja ją spróbuję mym ręcznym akumulatorem oświecić". Wysunąłem więc rękę przez otwór zeriby i nacisnąłem guzik akumulatora. Lecz światło było zbyt słabe, żeby czemkolwiek mogło mi dopomódz. Wtedy spróbowałem innego sposobu. Zmierzyłem się do gwiazd, a potem nie odejmując strzelby od twarzy, przesunąłem lufy w otwór i mierząc nieco ponad czarny cień koźlęcia, strzeliłem. Po strzale rozległo się kilkakrotne, jakby silne i grube miauknięcie, słychać było szelest uciekającego zwierza. „Idrop" (strzelona) — rzekł mi z radością Mohamed.

„Nareszcie — pomyślałem sobie, bo już mi ta bezowocna strzelanina kością w gardle stanęła. — A teraz, kiedy już lew strzałem spłoszony, hjena (?) również, a pantera postrzelona, nic już chyba nie przyjdzie do zeriby. Najlepiej jest więc zasnąć (była wtedy godzina 11-a)". Dałem do zrozumienia Mohamedowi, że ja spać będę, a on niech czuwa, co gdy zrozumiał, owinąłem się w kołdrę i wkrótce zasnąłem. Lecz sen nie bardzo się ima człowieka, gdy się ma w perspektywie, że lada chwila może przyjść jaka bestja i wziąć go za czuprynę. Budzę się, patrzę na zegarek przy świetle akumulatora, — dwunasta; zasypiam, budzę się, — wpół do pierwszej, potem pierwsza. Owinąłem się dobrze w kołdrę, bo noc była djabelnie chłodna, jak na 12° szerokości; zamknąłem oczy, lecz w chwili, gdy sen zaczynał odrętwiać me ciało, uczułem nerwowe ściśnięcie za kolano. „Assad, assad" — mówił szybko Mohamed, a miecz swój już trzymał w ręku. Chwyciłem za broń, szeroko otworzyłem zaspane oczy, lecz wśród ciemności nic widzieć nie mogłem. Słyszałem tylko jakiś niewyraźny szelest i Mohamed mimiką dał mi do zrozumienia, że lew uniósł koźlę. Widocznie jednak daleko z niem nie uszedł, bo wkrótce rozległo się wśród ciszy nocnej chrupanie kości i mlaskanie... Siedziałem na mem krześle, bezsilny wobec niewidzialnego zwierza i słuchać musiałem cierpliwie, jak ucztował w odległości może kilkunastu kroków... Trwało to 20 minut lub pół godziny...

Wtem shikari chwycił mnie prawą ręką nerwowo za kolano, a lewą sięgnął po szablę... „Assad,

składzie zwierzostanu, innemi słowy tyle grubych byków rocznie, wiele z kategorji „jelonków" przechodzi do kategorji „jeleni łownych".

Gdyby można było określić pomiędzy cielętami nic da, możemy jedynie połowę odstrzału poświęcić grubym jeleniom, drugą połowę muszą zapełnić okazy do chowu niezdatne z pośród młodzieży, — przy właściwym składzie zwierzostanu połowa je-



Zdjęcie z rezultatów dwóch polowań, odbytych w dniach 9 i 12 stycznia 1928 r. przez zespół myśliwych, dzierżawiących prawo polowania w lasach nadleśnictwa Chełm.
Stoją, poczynając od lewej strony ku prawej: 1) Starzyński Czesław, 2) Borowski Janusz, 3) Baer Stanisław, 4) Starzyński January, 5) Janicki Teodor, 6) Sadkowski K., 7) Rudowski Leon, 8) Tittenbrun Stefan, 9) Jeleniewski Eligjusz.

i szpicakami, które z nich się w przyszłości do chowu nadawać nie będą, i je wystrzelać, możnaby w następnych rocznikach ochraniać rogacze i strzelać wyłącznie **kapitalne.** Ponieważ się tak zrobić leni-samców przypada na grube byki, i łowne, druga połowa na młodzież-jelonki.

2. **Z jeleni niełownych, jelonków,** bezwzględnie odbijać należy: **szpicaki słabe w ciele, z rogami**

---

assad, assad" — powtarzał szybko szeptem... Zrozumiałem, że lew idzie na zeribę... I w umyśle moim przemknęła myśl, że potężny ten wróg, zakąsiwszy koźlęciem, czem sobie tylko apetyt zaostrzył, myśli teraz o nas, bo cóż innego mogłoby go skłonić do tego kroku. I wtedy zdjął mnie strach. Gwałtowną pantominą dałem do zrozumienia Mohamedowi, że nic nie widzę; wtedy on skierował moje lufy, ja się do osady przyłożyłem i huknął strzał wśród ciszy nocnej... Słucham... Cisza jak w grobie. Wtem rozległo się tuż w pobliżu straszne, ponure stęknięcie, w którem słychać było, jakby słowa: „drżyjcie przede mną!", potem drugie, trzecie... a za tem niskie, potrójne ryknięcie, tak straszne, że krew się ścięła w żyłach... Słychać szelest kroków po suchych trawach, a potem znów cisza.

Położenie moje było tak przykre, że stanąłem w zeribie, nad którą całą głową górowałem, w nadziei, że przez wierzch zobaczę cień jaki i będę w stanie strzelić. Nic jednak nie mogłem wśród ciemności rozpoznać. Mimowoli przypomniał mi się senaarski man-eater, jak brał z zeriby swą ofiarę; lecz cóż było robić: wolałem to, niż siedzieć na krześle z myślą, że lada chwila spadnie mi na głowę potężne ciało drapieżnika. Cisza panowała zupełna, więc siadłem znów na krześle. Po chwili nanowo rozległo się straszne stękanie, — tym razem już za nami: lew wkoło zeribę obchodził...

I zaczęły się dla mnie chwile niepewności bez końca. Lew ciągle zeribę okrążał, stękając i rycząc od czasu do czasu. Niekiedy podchodził tak blisko, że słychać było jego ryk straszny tu, tuż przy nas; czasami szeleścił po sąsiednich trawach... Pierwotne uczucie strachu wskutek dziwnej reakcji psychologicznej zmieniało się chwilami w uczucie głuchej złości przeciwko temu wrogowi, który mnie w tak przykrej więził pozycji. Wstawałem wtedy w zeribie, spodziewając się go ujrzeć, lecz gdy nic nie mogłem dojrzeć, strzelałem naoślep z manlichera w tę stronę, by go jedynie w respekcie utrzymać. Tak mało na to zwracał uwagi, że nieraz wnet po strzale rozpoczynał swój ryk przejmujący.

Z jakąż radością spostrzegłem, że księżyc w ostatniej kwadrze wysunął się już na horyzont i oświecał swem bladem światłem wierzchołki wyższych drzew i krzaków. Liczyłem, że przy tem słabem świetle będę mógł lwa dojrzeć i strzelić do niego, albo, że się raz do djabła wyniesie. Było wtedy nieco po 3-ej. Jakżeż wolno skracał się cień mojego kopca termitowego! Aż wreszcie o godzinie 4-ej, gdy całą polankę przedemną oblewało blade światło księżyca, lew ryknął potężnie... Mohamed dał mi znać ręką, że sobie poszedł. Jakoż nie słyszeliśmy go już więcej.

*

Minąwszy jeziorko, wkroczyliśmy do suchego łożyska rzeki, zarośniętego miejscami krótką, zieloną trawą, to znów wysoką, suchą trzciną, aż w końcu koło godziny 10-ej, porzuciwszy dawne łożysko Nilu, wkroczyliśmy do gęsto zarośniętej dżungli.

w formie kulek lub guzików, i widłaki — (widłaki są niewykształconemi szóstkami i potomstwo ich nie będzie nigdy miało licznych odnóg), a także wszystkie jelenie z objawami choroby i skłonnością do wytwarzania rogów słabych lub brzydkiego gatunku, krótkich i prostych, o krótkich, gnijących odnogach, i jelenie-samice pozbawione w zupełności rogów — (Mönche — zakonnicy). Spotykamy je przeważnie wśród zdegenerowanych zwierzostanów, wada ta najbardziej bywa dziedziczną. Starannie natomiast pielęgnować należy szpicaki o wysokim rogu, jelonki z wyrośniętymi, rozłożystymi rogami, o długich i ostrych końcach, ze skłonnością do wytwarzania dużej ilości odnóg. Zalety te również się dziedziczą.

3. Z łań należy odbijać takie, w których straż łowiecka upatruje sztuki stare i co do których wiadomo, że dwa lub trzy lata jałowią. Przy ich odstrzale należy zachowywać wielką ostrożność, szczególnie o ile się odstrzeliwuje większą ilość cieląt. Łanie, które wcześnie utraciły cielęta, rozwijają się lepiej od takich, które w ciągu zimy jeszcze karmią, i z nich w przyszłości bywają szczególnie dobre matki. Słabą lub chorą łanię powinno się zabijać po uprzedniem odstrzeleniu jej cielęcia.

4. Z pośród łań należy przeważnie wybijać łańki, jako mniej na równi ze szpicakami odporne na zimę, zawsze wybierając w pierwszym rzędzie sztuki słabe i chore.

5. To samo stosuje się do cieląt. Z bliźniąt należy odstrzelić przed zimą oba lub conajmniej słabsze.

Im „trzebież" pośród młodzieży będzie surowszą, tem większą hodowca mieć będzie pociechę z dorosłej zwierzyny i prędzej będzie mógł pomnożyć odstrzał grubych jeleni, dzięki okoliczności, że w miarę dorodniejszego przychówku nie będzie zmuszony tępić młodzieży, do chowu niezdatnej.

Na załączonej tablicy uwidaczniam:

A. ODSTRZAŁ JELENI W ZWIERZYŃCU W PSZCZYNIE (11.000 ha).

ILOŚĆ ODNÓG	J E L E N I E										G. BEZROGA				Suma ogólna
	20	18	16	14	12	10	8	6	Widłaki i szpicaki	Suma	Łanie	Łańki	Cielęta	Suma	
W r. 1894	1	2	3	6	10	12	8	3	17	57	29	30	36	95	152
1895	1	7	8	7	16	7	13	6	6	71	46	16	20	82	153
1896	2	5	3	15	4	8	3	7	10	55	9	29	36	74	129
1897	—	5	6	11	11	6	4	5	21	71	28	20	26	74	145
Razem	4	19	20	39	41	33	23	21	54	254	112	95	118	325	579
Przeciętne roczne	1	5	5	10	10	8	6	5	14	64	28	24	30	82	146

Zaczęły się ukazywać pierwsze okazy pięknej, wachlarzowatej palmy; drzewa były tu większe niż dotychczas spotykane. Posuwaliśmy się tak, dość szybkim truchtem, gdy naraz usłyszeliśmy za sobą jakiś krzyk, jakby nawoływanie. Hrabia spodziewał się gońca z Karkocz z odpowiedzią na telegram do Omdurmanu w kwestji parowca na Nilu Białym; przypuszczaliśmy więc, że to wysłaniec nas goni. Okazało się wszelako, że to jeden z ludzi naszej karawany pędzi za nami na rasowym wielbłądzie,*) przynosząc niezwykłą wiadomość, że trzy lwy zaległy na samej drodze i nie chcą puścić karawany.

Gdyśmy dopadli do karawany, dowiedzieliśmy się, że dwa (a nie trzy) lwy — lew i lwica — po naszem już przejściu zasiadły, jak psy, na samej drodze i gdy karawana do nich podeszła, mimo krzyku ludzi, ruszyć się z miejsca nie chciały. Wygląda to na opowiadanie z „Tysiąca i jednej nocy", aby dwa lwy mogły wstrzymać pochód karawany, złożonej z 50 ludzi i 24 wielbłądów; a jednak musieliśmy dać temu wiarę wobec niezbitych faktów. Dragoman Szaja powziął doskonałą myśl posłania za nami gońca, który lwy objechał gąszczem i nas dogonił.

Oba lwy na chwilkę przed naszym przyjazdem zeszły z drogi do gąszczów, nie dlatego jednak, aby się ludzi bały, lecz prawdopodobnie, że im skwar słoneczny dokuczać zaczął. Jeden z nich stał jeszcze na brzegu i jego to ludzie palcami pokazywali.

W czasie galopu tak nam w gardłach pozasychało, że literalnie językiem poruszać nie mogliśmy; szybko więc odwilżyliśmy usta wodą. Hrabia oba swe sztucery nabił, sam wziął 450, Fadilowi dał 303; ja podciągnąłem sprężynę mannlichera i tak ruszyliśmy we dwóch ku gąszczom, poprzedzani przez młodego shikarego. Zrobiwszy jakie sto kroków, Fadil zatrzymał się i ręką wskazał ku dżungli. Wysunęliśmy się z za krzaka, który nam widok zasłaniał, i zrównawszy się z Fadilem, spostrzegliśmy w odległości 70 kroków wspaniałego zwierza.

Stał prawie bokiem do nas, odwróciwszy ku nam swą dumną głowę. Cienie krzewów, pod któremi się znajdował, tworzyły na jego ciele rodzaj plam i zebrowania. Patrzał wprost na nas, jakby z pogardą; gdyśmy jednak parę kroków zrobili, aby się zbliżyć do niego, ruszył, lecz znowu stanął. Nie było rady, trzeba było z tego miejsca strzelać, bo jeszcze kilka kroków i upragniony zwierz ukryje nam się wśród gąszczu dżunglowego.

Stanęliśmy więc i spokojnie zmierzyliśmy do groźnego nieprzyjaciela. Ja mierzyłem na komorę i trzymałem go na muszce; nie chcąc jednak psuć Hrabiemu strzału, czekałem, aż detonację usłyszę. i gdy runął strzał, ja pociągnąłem lufami, wiedząc z doświadczenia, że zwierz ruszy, i cyngiel nacisnąłem.

Po tych dwóch, prawie współczesnych strza-

*) Wielbłądy takie, zwane „mehari", służą do szybkiej, wierzchowej jazdy.

B. SKŁAD ZWIERZOSTANU WEDŁUG OBRACHUNKU

8 Stycznia 1895 roku	—	10	11	35	68	63	62	70	87	386	213	83	145	441	827
12 „ 1896 „	1	7	15	46	50	65	72	60	70	386	218	84	154	456	842
9 „ 1897 „	2	5	15	48	65	69	77	49	86	416	207	81	153	441	857
31 Grudnia 1897 „	3	2	16	46	64	76	78	73	68	426	237	95	168	500	926

(c. d. n.). Z upow. autora oprac. A. W.

Kondolencje z powodu zgonu ś. p. Sztolcmana.

Pierwsza depesza z kondolencją nadeszła od prezesa Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, p. Juljusza hr. Bielskiego.

Depesza Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego brzmi:

„Łączymy się z całym światem łowieckim w głębokim żalu z powodu zgonu Jana Sztolcmana, znakomitego przyrodnika, wybitnego Członka Wydziału Centrali" i t. d.

Senjor pisarzy myśliwskich, Władysław Janta-Połczyński pisze między innemi: „Ze szczerym a głębokim żalem przeczytałem wiadomość o zgonie niezapomnianych a wielkich zasług Jana Sztolcmana. Zeszedł na zawsze z łowiska mąż, który słowem i pismem przez długie lata rozpalał ogień miłości i ciepłem jej ogrzewał czar przyrody, ucząc brać myśliwską cenić ją i kochać. Zgasł świecznik, który, wznosząc się ponad mroczny ogół, był światłem prawidłowego łowiska".

Zarząd Ogrodu Zoologicznego m. st. Warszawy składa „gorące współczucie Redakcji „Łowca Polskiego" i całemu światu przyrodniczo-myśliwskiemu: „Ś. p. Jan Sztolcman, szczery przyjaciel poczynań kulturalnych i wielbiciel przyrody, przyszedł do nas ze słowem życzliwem i materjalną pomocą".

Dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu pisze m. in.:

„Przejęci nawskroś smutkiem, pośpieszamy złożyć najgłębsze współczucie nad stratą, jaka dotknęła Redakcję i cały świat łowiecki. Ze ś. p. Zmarłym łączyły nas bardzo bliskie i serdeczne stosunki, a Jego szczera życzliwość i pomoc dla naszej instytucji i Międzynarodowej Ligi ochrony żubra pozostanie nam na zawsze w niezatartej pamięci".

P. St. hr. Zamoyski z Pilczyc pod Radoszycami przesyła „wyrazy szczerego i głębokiego żalu".

Kapitan Józef Władysław Kobylański z Przemyśla, współpracownik „Łowca Polskiego" pisze m. innemi:

„Do głębi wzruszony hjobową wieścią o śmierci wielkiego uczonego i myśliwego o niespożytych zasługach, ś. p. Jana Sztolcmana, — proszę przyjąć należne wyrazy najgłębszego współczucia. Wierna drużyna św. Huberta zaciągnęła wieczną wartę honorową nad mogiłą swojego Wodza".

Z Przemyśla również nadeszła kondolencja Przemyskiego Klubu Łowieckiego.

Z licznych innych wyrażeń współczucia wyróżnia się pismo następujące:

„Przesyłam sto złotych z prośbą o umieszczenie w dziale ofiar następującej notatki: „Dla uczczenia nieodżałowanego ś. p. Jana Sztolcmana zamiast kwiatów na trumnę, na cele odpowiadające intencjom zmarłego do uznania Redakcji składa sto złotych w imieniu Rodziny Majewskich". Dr. Adam Majewski — Lublin.

łach lew ani ryknął[*]), ani też znaku nie dał. Wydało mi się tylko, że gdy ginął w gąszczu, zadem jakby pociągnął.

— Teraz pójdziemy za postrzałkiem — rzekł do mnie Hrabia, nabijając wystrzeloną lufę.

Chciałem i ja zmienić ładunek z magazynu, lecz mechanizm się zaciął i niepodobna było zamknąć sztucera. Hrabia wziął go do ręki, lecz też nic nie mógł poradzić. Wtedy dał mi swój cal. 303, nabity kulami w półpancerzu niklowym. Stary Ahmed Idris, który dotychczas szedł za nami, wysunął się teraz naprzód. jego obowiązkiem było prowadzić nas po tropie, co też spełnił, nie czekając rozkazu.

Była to chwila niezwykle uroczysta. Każdy z nas wiedział, że lew postrzelony, w dziewięciu wypadkach na dziesięć rzuca się, gdy iść po jego tropie; a w tym razie niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że gęste krzaki i wysoka do pasa trawa stanowiły doskonałe ukrycie dla ranionego zwierza. Mimo więc najbystrzejszego wzroku można było zetknąć się z nim oko w oko, a wtedy biada nam.

— Będzie źle — myślałem sobie — ktoś z nas może skórą opłacić tę całą awanturę.

Szliśmy tak zwolna — przodem Ahmed Idris, za nim my dwaj obok siebie, gdy jednak nieco dalej krzaki się ścieśniły, zmuszony byłem iść za Hrabią.

*) Lew raniony zwykle ryczy strasznie z bólu i wściekłości.

Nikt z nas dwóch nie wiedział, czy lew jest raniony, czy nie, bo ani nie było czasu tropów badać, ani też Idrisa o to pytać. Cała nasza uwaga wytężona była na boki — w myśli, że wnet usłyszymy straszny ryk i ujrzymy szarżującego zwierza. Chwilami robiło mi się żal starego shikarego, który nie posiadając broni, był wystawiony na największe niebezpieczeństwo, jako przodem idący. Trudno jednak bawić się w sentymenty: Idris wiedział, na co się godzi.

Trop skręcił raz pod prostym kątem na lewo, nieco dalej znów — na prawo. Zrobiliśmy tak ze 150 kroków od strzału, gdy naraz Fadil idący o kilka kroków za mną, dogonił mnie, schwycił silnie za rękę i rzekł szybko szeptem: „Assad, assad". Odwróciłem się, lecz ponieważ z tego miejsca już nic widać nie było, więc nie uprzedzając Hrabiego, szybko cofnąłem się za Fadilem z 10 kroków i stanąwszy obok niego, ujrzałem lwa w odległości 20 kroków na lewo od naszego pierwotnego kierunku. Leżał w cieniu rozłożystego krzewu, na górce, nieco wyżej naszej pozycji, zwrócony do nas prawym bokiem, z głową dumnie do góry podniesioną... Patrzył nam prosto w oczy...

Wiedziałem, że tu w grę wchodzi moje lub Fadila życie, więc spokojnie, lecz szybko zmierzyłem w łeb i cyngiel ściągnąłem... Lew, jak piorunem rażony, wywrócił się, rozkraczając szeroko swe potężne łapy.

JAN SZTOLCMAN.



Radjo o ś. p. red. Sztolcmanie.

We czwartek dn. 20 b. m. Wydział Kultury Magistratu m. Warszawy w szeregu swych odczytów tygodniowych poświęcił tym razem jeden przyrodnikom i badaczom polskim w Ameryce Południowej.

Prelegent dr. Tedeusz Janczewski poświęcił lwią część odczytu ś. p. Sztolcmanowi, jego poprzednikom i następcom.

Pierwszym Polakiem, który dał się tam poznać, był w pierwszej połowie 17-go wieku Krzysztof Arciszowski, który z ramienia Holandji uczestniczył w wyprawie orężnej.

Drugim był Ignacy Domejko z ziemi Nowogródeckiej, który po powstaniu listopadowem w ubiegłym wieku wyemigrował z Polski i objął katedrę chemji w Chili.

Trzeci — Józef Warszewicz z Wilna, który również po powstaniu listopadowem, jako botanik, był czynny w Ameryce Południowej.

Czwarty — Konstanty Jelski, który wyjechał w r. 1865 i pracował w Peru do 1879 r., z ramienia Konstantego hr. Branickiego, — w końcu razem ze ś. p. Sztolcmanem.

Piątym badaczem był właśnie ś. p. Sztolcman, który prowadził badania w Peru do 1884 r. w końcu razem z J. Siemiradzkim.

Po nich, za czasów politycznej niewoli Polski prowadzili tam badania Jan Kalinowski i Tadeusz Chrostowski.

Prelegent stwierdza, że mimo braku poparcia państwowego, bo nie mieliśmy rządu polskiego, — dorobek naszych badaczy nie ustępuje dorobkowi badaczy ówczesnych państw niepodległych.

Po wskrzeszeniu Polski, już jako przedstawiciele państwa niepodległego, prowadzili nadal badania w Ameryce Południowej T. Chrostowski, prof. Roman Kozłowski, ks. Robert Bierzejski i dr. Józef Czaki.

J. O.

Próby polowe wyżłów.

Po raz pierwszy w Polsce z inicjatywy nowopowstałego Towarzystwa Hodowli psów myśliwskich, odbyły się w niedzielę dn. 6 b. m. wiosenne próby polowe wyżłów na polach i łąkach Wilanowa, łaskawie udzielonych na ten cel przez p. Adama hr. Branickiego.

Pomimo wczesnej pory, gdyż wyjazd wyznaczono na godzinę 6 m. 23 rano, na dworcu kolejki zebrało się mnóstwo widzów, śród których nie brakło i pań oraz przyjezdnych z prowincji.

Po przyjeździe mec. W. W. Garczyński przemówił do zebranych, wspominając o smutnym, a tak niedawnym obrzędzie pogrzebowym ś. p. J. Sztolcmana, pochowanego na cmentarzu wilanowskim, tuż obok stacji kolejki. Na wezwanie mec. Garczyńskiego wszyscy udali się dla złożenia czci zwłokom na świeży grób ś. p. J. Sztolcmana, który był także wybitnym kinologiem.

Mnóstwo osób przyjechało na próby w samochodach i powozach.

Kierownikiem prób był p. Stanisław Czerski; sędziami — dr. Bielawski, dr. Horodecki i p. Stolarów (senjor). Zastępca p. Obniski, nie mógł przyjechać. Gospodarzem był p. K. Antoszewski, sekretarzem p. Cybulski.

Do prób zapisano 9 psów.

W czasie prób zrywało się mnóstwo kur samotnych i w parach, oraz sporo zajęcy.

Widziano także dwoje koźląt-sarenek, oraz kozę, poszukującą zapewne rogacza, którego dnia poprzedniego ubił hr. Branicki, obecny na próbach polowych.

Próby przeciągnęły się do godziny 2-ej po południu, poczem pp. sędziowie ogłosili następujące wyniki:

Dyplom I stopnia uzyskał pointer „Ganka" p. B. Milewskiego.

Dyplomy II stopnia pointry: „Pampas" p. Władysława Gajkowskiego, „Rex" p. I. Grymińskiego i „Nigra" p. A. Brudnickiego.

Dyplomy III stopnia pointry „Black" i „Astra" p. K. Antoszewskiego i setter irlandzki „Aza" p. Janusza Kirchmajera.

Szczegółowe umotywowanie orzeczeń jury ogłosimy niebawem po otrzymaniu odpisu protokółu.

O.



P. MINISTER ROLNICTWA O DELEGATACH CENTR. ZWIAZKU POLSK. STOW. ŁOW.

Centralny Związek Polsk. Stow. Łow. otrzymał następujące pismo:

„Warszawa, 1.V.1928 r.

MINSTERSTWO ROLNICTWA Nr. 823—L. I.

DO CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH W WARSZAWIE, UL. NOWY-ŚWIAT 35.

Komunikuję Panom, iż stosownie do Ich prośby zwróciłem się do Panów Wojewodów we Lwowie, Krakowie, Tarnopolu i Stanisławowie o wydanie zarządzenia, aby władze administracyjne I i II instancji wysłuchiwały opinji przedstawicieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w sprawach potrzeb łowiectwa.

Wobec tego proszę o zakomunikowanie wymienionym Panom Wojewodom imiennego wykazu przedstawicieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich dla poszczególnych powiatów, ze wskazaniem miejsca ich zamieszkania.

w/z MINISTRA P. O. PODSEKRETARZ STANU
HANICKI".

Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.
Posiedzenie Wydziału Wykonawczego z dnia 9 maja 1928 r.

Przewodniczy p. St. Lilpop.

Wydział postanawia zamieścić w „Łowcu Polskim": bliższe szczegóły, dotyczące zabicia łosi w Rudopolu u p. Jundziłła; wytyczne ceny żywej zwierzyny hodowlanej; korespondencję delegata na pow. stolnińskí, Karola ks. Radziwiłła i podziękowanie por. Lutukowi z Ostrowi Mazowieckiej za złożona z jego inicjatywy przez Koło Myśliwskie Garnizonowe jako dochód z zabawy ofiarę w sumie 103 zł. na rzecz wdów i sierot po zabitych przez kłusowników strażnikach łowieckich.

Przyjęto ostateczną redakcję zmian statutu Związku. Po zaaprobowaniu projektowanych zmian przez Zarząd, brzmienie nowego statutu będzie przedstawione na Zjazd w czerwcu r. b. w celu ostatecznego zatwierdzenia.

Wydział uchwala jednogłośnie prosić p. W. Garczyńskiego o przyjęcie stanowiska współredaktora „Łowca Polskiego" w miejsce zmarłego ś. p. Jana Sztolcmana. Mecenas Garczyński ofiarowaną godność przyjął.

Postanowiono prosić p. Oreńskiego, administratora „Łowca Polskiego", o przedstawienie na następne posiedzenie Wydziału, kosztu przybliżonego projektowanego wydania zbioru dzieł myśliwskich ś. p. Jana Sztolcmana, obliczając wydawnictwo na 3.000 egzemplarzy.

P. Oreński będzie proszony również o dostarczenie Wydziałowi spisu bibljoteki myśliwskiej, pozostałej po Zmarłym.

Przechodząc do spraw Delegatów powiatowych, Wydział zwraca uwagę na konieczność ustanawiania w Województwach delegatów wojewódzkich. Osoby te winny zamieszkiwać w miejscach siedzib Województw, a przez to samo będą mogły bezpośrednio współpracować z władzami II instancji. Delegaci wojewódzcy byliby przedstawiani Wydziałowi do zatwierdzenia przez ogół delegatów powiatowych tego Województwa i występowaliby w tych sprawach, które są kierowane przez Starostów do zdecydowania w Województwach, oraz w sprawach łowieckich, złożonych w drodze odwoławczej przez osoby, których orzeczenie Starostw nie zadowoliło.

Wniosek powyższy został jednogłośnie przyjęty i przekazany do bliższego opracowania przed Zjazdem czerwcowym.

Wnioski o delegatach wojewódzkich i udziale delegatów na Zjazdach Stowarzyszeń, po zdecydowaniu przez Zarząd i Zjazd w r. b., będą wprowadzone dodatkowo jako zmiany statutu.

Wydział przyjmuje kandydatury Delegatów w pow. Lipnowskim, Mińsko-Mazowieckim i Węgrowskim w osobach: pp. Niedźwieckiego, Bałkowskiego, pułk. Piaseckiego i Kukiera. Co do zgłoszonej kandydatury na pow. Częstochowski p. Kryviera, Wydział poprosi o zebranie danych o tym kandydacie.

List Wileńskiego T-wa Myśliwskiego, omawiający wydzierżawienie puszczy Rudnickiej przez Koło Miłośników Łowiectwa z Warszawy, Wydział przyjmuje do wiadomości i uchwala zaprosić na swe następne posiedzenie p. Józefa Skrzypka, prezesa wspomnianego Koła, w celu otrzymania od niego bliższych szczegółów, dotyczących sprawy, poczem dopiero Wydział zajmie odpowiednie stanowisko.

Wydział postanawia prosić na Zjazd w dniu 9 czerwca Stowarzyszenia i Zarząd, wyznaczając jednocześnie Zjazd Delegatów powiatowych na dzień następny t. j. 10 czerwca. Panowie delegaci wszakże otrzymają zaproszenie na obydwa Zjazdy, z zaznaczeniem, że właściwy Zjazd delegatów wyznaczony jest na 10 czerwca.

Porządek dzienny Walnego Zebrania i Zjazdu Delegatów powiatowych będzie zdecydowany na następnem posiedzeniu Wydziału, które odbędzie się między 15 a 19 maja.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na Delegatów powiatowych Centralnego Związku, pp.:

Marjan Buczyński mjr. lekarz, — Lida 77 p. p.,
Witold Niecięcki, — Minojty p. Lida,
Jan Cholewo, — Szczuczyn Lidzki, Sąd pokoju,
Bolesław Bułnarowski, — Borcie p. Woronowo,
Stanisław Wiszowaty — Iwje p. Woronowo,
wszyscy na powiat Lidzki.

Zygmunt Gilewicz Ppłk. Szef Sanit. DOK. VIII,
Jan Rzyski, — Magistrat m. Torunia,
Stanisław Martini Pułk. Centr. Szk. Strzelnicza, — Toruń.
Tadeusz Sokołowski, szpital wojsk. Nr. VIII, — Toruń,
wszyscy na powiat i miasto Toruń.

Czesław Jarnuszkiewicz Ppłk. D-ca piech. dyw. w 16 p. p. — Grudządz,
Jan Stenzel, — Grudziądz, Rynek 20,
Czesław Mańkowski mjr., — Grudziądz, Kościuszki 19,
Wincenty Staśkiewicz, — Zawda p. Grudziądz,
E. A. Dębski, — Łasin p. Grudziądz,
Roman Majewski, — Stara Ruda, p. Grudziądz,
wszyscy na miasto i pow. Grudziądz.

Adam Ajdukiewicz Płk. D-ctwo 66 p. p. — Chełmno,
na miasto i pow. Chełmno.

Uwaga: Trzykrotne ogłaszanie nazwisk kandydatów na delegatów daje możność nadsyłania ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

TOW. PRAW. MYŚL. „DIANA" W ZAWIERCIU.

Na zebraniu dorocznem stwierdzono, że Tow. liczy 45 członków.

W r. z. zarząd za przekroczenia przepisów łowieckich wytoczył 27 spraw sądowych, które dotyczyły 12-tu przestępstw za kłusownictwo, 2 — za pobicie gajowych przez sidlarzy, 2 — za tropienie i płoszenie zwierzyny, 11 — za sidlarstwo. Z tego 9 zostało ukaranych grzywną od 25 do 80 zł., lub aresztem od 7 do 21 dni, 2 — za pobicie gajowych więzieniem od 2 do 4 tygodni, 3 sprawy przegrano i 1 umorzono. 14 nie są jeszcze rozpatrzone. Z tych 14 spraw 6 dotyczy przekroczeń przeciwko nowej ustawie.

Policja dokonała rewizyi w mieszkaniach wiejskich i odebrała 2 strzelby, 5 luf od strzelb, proch, śrut i skórki zajęcze.

Gajowi zaś dostarczyli 1 strzelbę i 1 sztucer, porzucone przez kłusowników przy pościgu. Oprócz tego z naszego polecenia odebrano nie na naszym terenie 2 kłusownikom, znanym w okolicy, 1 strzelbę.

W r. z. zarząd wydzierżawił 3 nowe tereny, a mianowicie Winowno na 12 lat, Kromołów na 6 lat i Łośnice na 8 lat. Ogólna więc przestrzeń posiadanych w r. z. terenów wynosiła 13.770 ha.

Na terenach tych, z wyjątkiem Bzowa i Blanowic, gdzie w r. z. puszczono zające dla rozmnoży, urządzono 10 polowań, których wyniki podamy w „Kronice Myśliwskiej".

Zarząd już rozpoczął trucie wron za pomocą zatrutych fosforem jaj, co zaoszczędzi od zagłady sporą ilość młodych zajączków.

Ogólne zebranie uchwaliło: dotychczasowe opłaty za „pudła" skasować, opłaty zaś za ubite i za-

brane z sobą zające ustalono na 2 zł. od każdej sztuki do 3-ch zajęcy, zaś po 5 zł. za każdą następną sztukę ponad 3.

Wpisowe ustalono na 75 zł., składkę zaś 180, należność za wprowadzenie gości na polowania wiosenne zł. 20, zimowe 50.

Sprawę angażowania strażnika, obsiewania łubinem i wyką małych poletek na karmę zimową dla zwierzyny, kupno puhacza i koszy dla łapania jastrzębi pozostawiono zarządowi.

Na zastępcę członka zarządu wybrano p. inż. T. Smogorzewskiego z Sosnowca i na czł. komisji rewizyjnej p. inż. Dalbora z Królewskiej Huty.

Skład zarządu jest następujący: Prezes — p. Stattler Zenon, Wiceprezes — p. Steinhagen Aleksander, Członk.: — p. Troussier Henryk i p. Wodzinowski Józef, Zast. — p. R. Berndt, Skarbnik — p. Hermann Fryderyk, Sekretarz p. Fidala Adam, Komisja Rewizyjna: p. Wołoszyński Jerzy i p. Polaski Kazimierz.

Składki członkowskie wynoszą 7.915.— zł. Ogółem wpływy 12.409,43 zł.

Wydatki: Dzierżawy terenów 2.819.77 zł., podatki 1.041,55 zł., pielęgnowanie i ochrona zwierzyny oraz nagrody = 3.793 zł. Ogółem wydatki razem z innymi 8.645,58 zł.

WZOROWE STOWARZYSZENIE ŁOWIECKIE.

Należy pochwalić i postawić za wzór innym — Pomorski Klub Myśliwski w Grudziądzu. Klub ten wydał broszurkę zawierającą opis zawodów strzeleckich, urządzonych przez tenże Klub Myśliwski. W broszurce tej, z własnej, chlubnej inicjatywy Klub zamieścił na osobnej stronicy dwie następujące odezwy:

„Każdy myśliwy powinien prenumerować i rozpowszechniać tygodnik „Łowiec Polski". Adres Warszawa, Nowy Świat Nr. 35. Prenumerata roczna 28 złotych".

„Każde Towrzystwo Myśliwskie powinno należeć do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie, Nowy Świat 35"

Z broszury dowiadujemy się, że prezesem tak dzielnego Klubu Myśliwskiego jest p. dyrektor Krupski, a łowczym kpt. mar. Jan Stenzel. Brawo!

„ORNITOLOG".

Towarzystwo „Ornitolog" w Poznaniu rozpoczyna swą pracę, pod nowym zarządem. Posiedzenia będą się odbywały w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca wieczorem o godz. 8.15 punktualnie w lokalu Izby Rolniczej, ul. Mickiewicza 33—1 piętro. Członków i gości zaprasza nowy zarząd.

ZAWODY STRZELECKIE.

ZAWODY POMORSKIEGO KLUBU MYŚLIWSKIEGO.

Pomorski Klub Myśliwski urządza zawody strzeleckie na strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Grudziądzu przy ul. Chełmińskiej w dniach 19 i 20 maja r. b. Godziny strzelań w 1-ym dniu od godz. 13 do 19, a w drugim od 8 do 12 i od 14 do 19-ej.

Program obejmuje: 1) Strzelanie z broni długiej, myśliwskiej i wojskowej, 2) z broni krótkiej, 3) z broni małokalibrowej, 4) do jelenia, 5) do rzutków, 6) strzelanie dla pań.

W zawodach mogą brać udział: myśliwi, członkowie bractw strzeleckich, wojskowi i członkowie hufców i związków, mający już lat 16.

Strzelanie do jelenia obejmuje następujące warunki:

Broń: dowolna, odległość: 100 metrów, postawa: stojąc z wolnej ręki. Tarcza: Jeleń naturalnej wielkości, podzielony na 5 pól, wartości 1 — 5 punktów, ruchomy, przebiegający przestrzeń 23 m. przez czas 5 sekund. Cel pokazuje się w czasie jednej serji 5-ciokrotnie, przebiegając raz z lewej, raz z prawej strony. Ilość strzałów: Pięć. Czas: Ograniczony czasem okazywania się celu. Ocena: Podług ilości punktów osiągniętych 5 strzałami. Wpisowe: Jedna serja, jeden złoty. Warunki dodatkowe: Przed ukazaniem się jelenia składać się nie wolno; w razie niewypału należy wykazać się komisarzowi niewypałem. Strzał niedany do należycie przemykającego uważa się za chybiony. W razie równości punktów następuje rozstrzeliwanie.

Rekord strzelecki. — Podczas treningów w strzelnicy Sportowego Klubu Strzeleckiego w Ogrodzie Saskim w Warszawie, p. Rutecki z Legji osiągnął z Colta krótkiego 491 punktów na 600 możliwych, czyli więcej niż obecnie wynosi rekord polski.



ŁOWIECTWO NA EKRANIE.

Propagandowy film leśny. — W Warszawie odbyło się wyświetlenie propagandowego filmu leśnego w obecności przedstawicieli najwyższych władz leśnych oraz licznych leśników i myśliwych. Film przedstawia sceny z lasów na Pomorzu, Wołyniu, państwowe nadleśnictwo doświadczalne Wirty i t. p.

Dwie części myśliwskie — polowanie na kaczki, jakoteż kopanie borsuków — zostawiają miłe wspomnienie.

Pierwsza z nich robiona jest w Borsukach u hr. N. Rzewuskiej na jesiennych zlotach kaczek i gęsi, druga — w Łochowie. Są to fragmenty większej całości myśliwskiej, która ma objąć wszystkie rodzaje polowań w Polsce.

Ministerstwu Rolnictwa należy się szczere uznanie za opracowanie tego pożytecznego i ciekawego filmu.

Polowanie na filmie. — W nowym obrazie kinematograficznym, reprodukowanym w Warszawie p. t. „Bohaterowie Sahary" przedstawiono polowanie na lwy, hipopotamy, krokodyle i słonie w pobliżu fortu Archambaulta w Środkowej Afryce.

BIBLIOGRAFJA ŁOWIECKA.

— Znany poeta, powieściopisarz i feljetonista, Zdzisław Kleszczyński, będący też wybitnym nemrodem z chlubnego autoramentu prawidłowych myśliwych, — napisał w pięciu numerach „Kurjera Warszawskiego" piękne feljetony p. t. „Toki".

Doskonały stylista objaśnia „co to są toki"; pisze także o słonkach, noclegu w knici, głuszcu, biwaku w zaciszu; opisuje podsłuchy, zaczarowane uroczysko i „leśną tragedję".

Na uwagę zasługuje urywek p. t. „Historja z drillingiem i wynikający z niej morał", gdyż uwydatnia znaczenie artykułu o broni, który p. prezes Wł. Słonczyński wydrukował w niedawnym numerze „Łowca Polskiego".

Wyjaśniając bowiem powód pudła z trójlufki, Kleszczyński tak pisze o tem i o „Łowcu Polskim":

„Strzelam w tych stronach zawsze z drillinga. Miałem i tym razem, prócz dwu nabojów śrutowych, trzeci, w gwincie: kulę.

Otóż, jak się okazało, mój sławny drilling miał feler: spuszcza jednocześnie z prawego cyngla śrut i kulę!

Co mogło wyniknąć z takiego niesamowitego karambolu? — osądzi każdy doświadczony myśliwy, jako tako obeznany z zasadami ballistyki i efektami takich przypadkowych strzałów...

Kula prawdopodobnie rozbiła śrut, czyniąc cudną aureolę dookoła mojego koguta, a sama poszła czort wie dokąd...

Myślę, że równie dobrze można było, w takich warunkach spudłować do 3-piętrowej kamienicy...

— Psiakrew!

Skłaniam teraz czoło przed mądrością „Łowca Polskiego", który stale przypomina o rewidowaniu broni w martwym sezonie. Ta przykra lekcja zostanie mi w pamięci na całe życie! I Wam radzę, Towarzysze Myśliwi, kontrolujcie Wasze bronie przed każdym wyjazdem na polowanie".

Ostrzeżenie to właśnie wydrukował prezes Słonczyński w N-rze 11 „Łowca Polskiego".

SPROSTOWANIE.

Nadpis nad kliszą na str. 212 w Nr. 13/14 „Łowca Polskiego" brzmieć powinien: „Z polowań u Hr. Zamoyskich w Pilczycach p. Radoszyce", zamiast „w Radoszycach".

Pod ilustracją zaś na str. 217 w tymże numerze mającą napis: „Łeb dzika", powinien być dopisek: „Odyniec zabity 31.I r. b. przez St. hr. Zamoyskiego w Trzebieniu, majatku hr. Jana Zamoyskiego".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. St. hr. Zamoyskiemu i Innym. — D. 7.IV „Łowiec Polski" nie wyszedł z powodu Świąt Wielkanocnych. Z tego powodu (co zaznaczono w „Łowcu Polskim") numer z dnia 31 marca miał kolejny numer podwójny 13 — 14.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Krajowe.

Łowiectwo na Powszechnej Wystawie Krajowej w r. 1929.

W przemówieniu prezesa Zarządu Powszechnej Wystawy Krajowej, d-ra Wachowiaka, wygłoszonem w dniu 30.IV r. b. wobec ministra handlu i przemysłu, p. Kwiatkowskiego, zaznaczono między innemi:

„Na terenie zachodnim (łazarskim) przyszłej wystawy w Poznaniu mieścić się będzie wystawa rolnictwa z pokrewnemi gałęziami, jak: ogrodnictwo, leśnictwo, doświadczalnictwo, nasiennictwo, **łowiectwo** i t. d. Organizacje rolnicze wybudują własny pawilon. Ministerstwo Rolnictwa wystąpi jako wystawca z następującymi eksponatami: niższe szkolnictwo rolnicze, weterynarja, lasy, stadniny państwowe, państwowy instytut w Puławach i w Warszawie".

Sztucer króla Afganistanu. — Król Amanullach przyjął wiceministra, gen. Konarzewskiego, który w imieniu ministra spraw wojskowych, Marszałka Piłsudskiego, wręczył mu upominek w postaci pięknego sztucera, przerobionego z karabinu wojskowego. Na kolbie z drzewa orzechowego ma on z obu stron rzeźby: kozicę górską i dwa psy wedle motywów Skoczylasa, z drugiej zaś herb Polski i Afganistanu. Na lufie wyryto odpowiednią dedykację w języku polskim literami złoconemi.

Jelenie w... morzu polskiem i Wiśle. — Polskie pisma pomorskie podają następujące fakty: W zatoce Puckiej, około wioski Rewy, rybacy zauważyli w odległości 2 klm. od brzegu, jakiegoś „potwora", który borykał się z falami. Z początku myślano, że mają do czynienia z krową morską, po przybliżeniu okazało się, że w wodach zatoki, która w tem miejscu jest bardzo płytka, zabłąkał się (zapewne spłoszony z pobliskich lasów) jeleń. Zwierzę ogromnie przestraszone wydobyto z wody i odesłano do Wejherowa. Stamtąd zostało ono przesłane do lasów Spalskich.

Robotnik Kamiński zauważył płynącego środkiem Wisły opodal Tczewa i borykającego się z falami 3-letniego jelenia. Skoczywszy do łódki, Kamiński dopłynął do byka i po dłuższych usiłowaniach zdołał go w stanie zupełnego wyczerpania wciągnąć do łodzi. Kamiński zdobycz swą odstawił do urzędu Dróg Wodnych w Tczewie.

Licytacja psów. — W Poznaniu odbyła się d. 4 b. m. publiczna licytacja niżej podanych psów na dziedzińcu taboru miejskiego przy Wolnicy 1: 5 wilków, 1 owczarka, 1 polowczyka, 3 szpiców, 1 jamnika, 1 foksterjera, 4 mieszańców.

Nielegalny handel zwierzyną. — Policja płocka spisała doniesienie na Stanisławę Borkowską (Dobrzyńska 37) za nielegalny handel kuropatwami.

Wypadki z bronią. — Płk. Eugenjusz Spręglewski z Instytutu Badań Artyleryjskich w Warszawie uległ wypadkowi spowodowanemu nieostrożnem obchodzeniem się z bronią. Płk. Spręglewski, czyszcząc rewolwer w mieszkaniu własnem przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 43, spowodował wystrzał. Kula ugodziła w okolicę serca. Rannego przewieziono do szpitala szkolnego Oficerskiej Szkoły Sanitarnej.

Potrawy ze zwierzyny. — Przed wiekami w Polsce obok zwykłych potraw pokazywały się na stolach naszych magnatów także potrawy wyszukane. Oto w r. 1635 na bankiecie u wojewody Wiśniewskiego podano: pieczeń z łosia, łapy niedźwiedzie, bobrowe ogony, chrapy jelenie, „sarnie kiełbasy", ryby w „maćkowej jusze" w sosach różnokolorowych, zawiesistych; a potatem pawie pieczone z saporem, kapłony w zielonej jusze i cukrowane,

Zagraniczne.

Zwierzęta i fonograf. — W ogrodzie zoologicznym, w Sydney chciano się przekonać, jak reagują znajdujące się tam zwierzęta na muzykę fonografów. Słoń Jessie, liczący 53 lata, okazywał swe największe zadowolenie z audycji. Małpy wypowiadały różnorodne opinje: jedne kryły się po kątach, wyrażając wielkie przerażenie, inne, usadowiwszy się wygodnie na gałęziach, słuchały bardzo chętnie. Zdecydowanym wrogiem muzyki okazał się hipopotam, który chciał rzucić się na aparat.

+ **Lwica towarzyszką.** — Primadonna opery w Chicago, miss Florence Macbeth jest posiadaczką pięknej lwicy, która darzy swą panią serdeczną przyjaźnią. Zwierzę jest tak łagodne i spokojne, że właścicielka prowadza je na smyczy, jak pieska.

+ **Foki a ryby.** — Ciekawy zatarg wyniknął pomiędzy angielskiem ministerjum rolnictwa i rybołówstwa a Związkiem rybaków wschodnich wybrzeży Anglji. Związek powyższy wypłaca premje za każdą zabitą fokę, jako stworzenie, wyrządzające, jego zdaniem, wielkie szkody rybakom. Tymczasem ministerjum twierdzi, że ostatnie badania wykazały, iż foki nie są tak szkodliwe dla rybołówstwa, jak poprzednio sądzono, gdyż żywią się stosunkowo mało rybami, za pożywienie bowiem służą im przeważnie mięczaki morskie. Związek więc rybacki powinien zaniechać wypłacania premij za zabijanie stworzeń, których liczba zmniejsza się gwałtownie. Na to odpowiada przewodniczący rady zarządzającej Związku rybackiego, że nie może podzielić zdania ministerjum, jak wiadomo bowiem, dorosła foka, trzymana w ogrodzie zoologicznym, może pożreć do 40 funtów ryb dziennie. Ministerjum znów replikuje, że w ogrodach zoologicznych foki żywione są z konieczności rybami. Niewiadomo więc, kto spór ten wygra.

+ **Rin-tin-tin zawiódł.** — Bywalcom kinowym nie trzeba chyba przypominać, że Rin-tin-tin to była czworonoga gwiazda filmowa. Pies to wyjątkowo inteligentny, a wszyscy widzowie podziwiali jego talent detektywa, bardzo żywo przypominający wyczyny Sherloka Holmesa. Rzeczywistość zadała jednak w dużym stopniu kłam temu poglądowi. Oto złodzieje wtargnęli do mieszkania właścicielki tego psa, nabrali mnóstwo rzeczy i wyszli sobie, a Rin-tin-tin spał najspokojniej i o niczem nie wiedział. Możnaby wyprowadzić z tego wniosek, że znacznie łatwiej jest pewne właściwości udawać, aniżeli w życiu praktycznem je wykazać.

+ **Wierne psy.** — Dzienniki amerykańskie opowiadają następujące zdarzenie:

Pewien farmer z okolic Wadeny, w stanie Minnesoty, powracał bardzo zmęczony, w towarzystwie dwu psów swoich do domu i aby skrócić sobie drogę, postanowił przekroczyć w miejscu odludnem tor kolejowy. W chwili, gdy znajdował się pomiędzy szynami, zrobiło mu się słabo i padł na szyny, a choć czuł, w jak niebezpiecznej znajduje się sytuacji, to jednak nie miał sił, aby zwlec się z toru. Spostrzegłszy to wierni, czworonożni towarzysze omdlałego, jakby na komendę, zaczęli wyć głośno, po chwili zaś jeden z nich, nastawiwszy uszu, pobiegł całym pędem w kierunku, z którego nadlatywał szum zbliżającego się pociągu, drugi zaś pozostał, wyjąc, przy swym panu. Niebawem biegnący pies ujrzał pociąg i biegnąc obok toru, zaczął tak zajadle ujadać, wznosząc łeb ku lokomotywie, że maszynista i palacz zwrócili na niego uwagę, a domyśliwszy się, na szczęście, że pies pragnie ich zaalarmować, zahamowali pociąg i zdołali zatrzymać go w odległości kilku metrów od nieprzytomnego farmera, który dzięki wierności i mądrości swych psów uniknął pewnej śmierci.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, J. Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słoneczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

LIST DO REDAKCJI.

SZANOWNA REDAKCJO!

Co do notatki p. Około-Kułaka, Radziejów Kujawski Nr. 18 (411), proszę o umieszczenie następującego sprostowania:

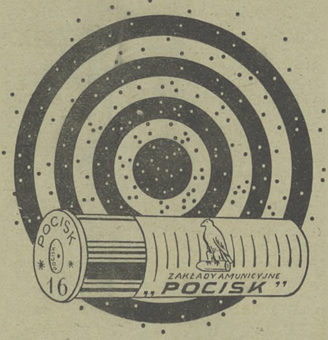
Prawdą jest, że swego czasu dałem Sz. Autorowi przyrzeczenie zamiany psa niemieckiego krótkowłosistego na gryfona, o ile by nie odpowiadał jego wymaganiom. Niestety, złożyło się tak, że w jesieni wzgl. w sezonie polowania na kaczki mogłem dać wzamian sukę gryfonkę, którą przyrzekłem później też wymienić na psa gryfona. Byłbym dotrzymał bezwzględnie słowa, gdyby nie przeszkodziła następująca okoliczność. Pan Około-Kułak polując za parę dni z suką na kaczki, pozwolił jej zbiedz, to znaczy, że suka nie znając swego nowego pana, uciekła z pola, tułała się kilka tygodni po polach i nareszcie przychwycono ją u byłego ministra dr. Trzcińskiego w Ostrowiu nad Gopłem. Suka podczas swojej kilkutygodniowej tułaczki musiała być nawet strzelana przez jakiegoś niepowołanego osobnika, ponieważ po owej tułaczce bała się panicznie strzału, jak pan Około-Kułak mi pisał. Wobec takiego stanu rzeczy odmówiłem wymienienia suki na psa, co zupełnie jest na miejscu, nie może bowiem nikt wymagać od swego bliźniego, ażeby on poświęcał tak drogi czas nad wyżlicą zupełnie zepsutą. Byłbym niewątpliwie dotrzymał słowa, gdyby suka nie była została przez swoje tułaczki zepsuta, czyli nie bała się strzału. Pan Około-Kułak sam sukę zabrał z polowania na kaczki, gdzie aportowała mu tego wieczora na przelocie jedną kaczkę.

Co do psa krótkowłosistego, to muszę kategorycznie zaprzeczyć, że obecne wywody nie zgadzają się z tem, co Sz. Autor pisał parę tygodni po odbiorze psa. Odebrałem swego czasu list nast. treści: „Pies **ma bardzo dobrą tresurę i wiatr, wystawia bardzo dobrze kuropatwy i jest bardzo karny.** Do wody idzie średnio, na niezbyt ciężkim terenie poda każdą kaczkę, podczas gdy chodzi o bardzo ciężki teren, zwykle wraca po połowie przebytej drogi. Jak więc można raz pisać, że pies ma bardzo dobrą tresurę i wiatr oraz że jest bardzo karny, a później, gdy się ma jakąś niepodstawną zemstę, w tak niesmaczny sposób szkodzić na opinji?

Że swego czasu odmówiłem przyjęcia listu w odnośnej sprawie, miałem nast. powód: Kilka tygodni po zniknięciu „Ledy" ukazał się w „Łowcu Polskim" anons, w którym poszukiwał p. O.-K. sukę. Pewien mój znajomy przychodzi i powiada nast. słowa: „Widzi pan, ów gość posądza pana, że suka Leda, która według jego przekonania powinna wrócić do pana, została ponownie sprzedana i za pomocą gazety stara się ów pan wypośrodkować nowego właściciela wzgl. pana przyłapać na gorącym uczynku". Takie niesłuszne, a przedewszystkiem brudne posądzenie, rozgniewało mnie do tego stopnia, że postanowiłem sobie, z powyższym panem całkiem zerwać, wzgl. nie irytować się jego korespondencją, tak niesmaczną. Gdybym był ów list odebrał, napewno byłby powstał nowy konflikt, ponieważ psa krótkowłosistego sprzedałem swego czasu p. O. K. za 200 zł., a gdybym obecnie był żądał znacznie więcej, co jest zupełnie zrozumiałem, przy wysokich cenach za karmę i pierwszorzędnym psie, byłby p. Około-Kułak znów mnie posądzał, że chcę go wyzyskać.

Jestem ciekawy, który hodowca dostarczyłby psa chociaż tylko przeciętnego, za 200 zł. z dokładną tresurą? Tresura sama kosztuje około 400 zł., a żywienie psa i jego ciało to nie niewarte?

IGN. JASIŃSKI.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„POCISK"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU

ŚWIEŻE JAJA
BAŻANCIE
I ŻYWE BAŻANTY

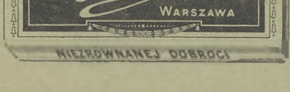
W KWIETNIU, MA-
JU I CZERWCU

DOSTARCZA TANIO
I OBSŁUGUJE
NAJLEPIEJ:

A. VALLA

skrzynka pocztowa 700
PRAHA Czechosłowacja.

NAJMNIEJSZA
ILOŚĆ SZTUK 50.



O dokładny adres.

W celu uniknięcia pomyłek w wysyłce pisma naszego, prosimy Szan. Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów i nazwisk.

Jest do sprzedania

6 chartów rasowych: dwa stare, po lat pięć, i cztery młode roczniaki. Trzy suki i trzy psy. Maść chartów: trzy popielate w ciemno-białe łaty i trzy biało-żółto. Cena po zł. 50 (pięćdziesiąt) za sztukę. Obejrzeć charty można i bliższych informacyj udziela na miejscu leśniczy, p. Matyska w Tulilowie. Stacja kolejowa i pocztowa Międzyrzec (koło Łukowa). Charty są własnością JWP. Hrabiego Andrzeja Potockiego.

Administracja Dóbr Międzyrzeckich.

Zakład artystyczny grawerski
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
w Warszawie,
Marszałkowska 149, tel. 134-84. Egzystuje od r. 1890.

Wykonywa i poleca wszelkie roboty w zakres grawerstwa wchodzące; jak również stemple mosiężne stalowe i gumowe. Znaki dla pp. Sędziów; Prokuratorów Komorników, Adwokatów i Sekretarzy Sądowych. Znaki Mistrzowskie i Czeladnicze. Znaki Sportowe i Korporacyjne. — Numeratory i datowniki stalowe i gumowe.

Zamówienia wysyła się za pobraniem pocztowem albo po wpłaceniu na Konto Czekowe w P. K. O. Nr. 0.744 i na Konto Czekowe w Kasie Czł. Zw. Dz. Chrz. w R. P. Nr. 295.